



Red. - Pracował Ksiądz na wybrzeżu, w górach i nad Sepikiem, w zdecydowanie różnych regionach.

Ks.□ - Tak. Wyjazd w góry to jakby wyjazd do innego kraju. Papuę, główną wyspę można podzielić na 3 części: północ, tj. Nowa Gwinea, część środkową - góry oraz część południową - Papua. W góry chrześcijaństwo dotarło mniej więcej 60 lat temu. Do diecezji Chimbu - przed 50 laty. Właściwie cała historia Kościoła rozpoczęła się tu po II wojnie światowej. Tylko na wybrzeżu ma już ponad sto lat. Pierwszą zasadniczą różnicą jest to, że na wybrzeżu wszyscy znają język pidgin, wspólny dla całej Papui, w górach zna go może połowa ludzi. Na wybrzeżu ludzie mieszkają w wioskach, a w górach klanami, ich domy są porzucane. W górach obowiązuje prohibicja, gdyż wystarczy niewielka ilość alkoholu, by rozpoczęła się wojna. Mimo to przemycają alkohol. Na wybrzeżu próbują go produkować z orzechów kokosowych. W górach wprawdzie ...

... alkoholu nie robią, ale uprawiają marihuanę. Jest coraz więcej narkomanów, są zgony z przedawkowania.

W górach jest klimat bardzo dobry - gorący, ale suchy, natomiast na wybrzeżu panuje klimat tropikalny, bardzo wilgotny. Inni są ludzie. Dlatego różna jest praca w górach i na wybrzeżu. Wszędzie jest trudno, wszędzie są problemy.



Red. - Czy Ksiądz przeżył którąś z wojen papuaskich?

Ks. - Na szczęście nie doświadczyłem wojny. Akurat kiedy przyjechałem do parafii w górach,

Wpisany przez Jolanta Fidura
piątek, 04 marca 2005 20:38

były już zawarte układy pokojowe. Mimo to oni nadal uważali siebie za wrogów. W takiej sytuacji członkowie jednego plemienia nie przejdą czy nie przejadą przez teren tego z którym walczyli. Mieliśmy nawet taki kościół w sąsiedniej parafii, bo ludzie z tej wioski bali się iść do kościoła parafialnego, gdyż musieliby przejść przez teren wroga. W takich wojnach ginie wiele osób, są duże straty materialne. Są miejsca, gdzie nie pozostało nic - zniszczono wszystkie domy, wszystkie pola, wycięto kawę. W jednym z takich miejsc pozostał tylko kościół katolicki. Oni stracili wszystko.

Mimo oficjalnego zakończenia wojny, w każdej chwili może się ona zacząć na nowo. Jeśli nie teraz, to za kilka lat. Wtedy przypomną sobie stare problemy, np. że w danym plemieniu zginęło więcej ludzi. Będą chcieli sobie to odbić. Jeśli w jednym plemieniu zginęły 4 osoby, a w drugim 8, to to drugie chce wyrównać straty. Jeśli wojna została przerwana zanim straty zostały wyrównane, oni sobie to przypomną za ileś lat. Tutaj poprzednia wojna była 10 lat temu. Teraz się powtórzyła po wyborach do parlamentu. Oni nie potrafią pogodzić się z przegraną - nie mogą pojąć, że jeśli jest 5 miejsc, a startuje 300 osób, to 295 musi przegrać. A to już może być powód do walki.

Oni są dla siebie odwiecznymi wrogami i to w nich drzemie. Wystarczy mały bodziec, by na nowo rozpocząć wojnę. Jeden z naszych księży opowiada, że mężczyzna wychodzący z kościoła został zaatakowany i mocno raniony maczetą. Momentalnie klany ustawiły się po przeciwnych stronach i czekały tylko na znak do rozpoczęcia bitwy.

Red. - Czy fakt, że jest to plac kościelny nie hamuje ich agresji?

Ks. - Chyba niewiele. Chociaż nie zniszczyli żadnego kościoła.



Red. - Kim jest misjonarz?

Ks. - Przede wszystkim jest tym, który głosi Ewangelię. Kiedyś się mówiło, że misjonarz musi umieć wszystko: być mechanikiem, kucharzem, lekarzem, sprzątaczką itd. Tak jest w dalszym ciągu. Z leczeniem tylko trzeba uważać, bo to może być niebezpieczne, np. jeśli podało się lek, a było już za późno. Wtedy można zostać oskarżonym o spowodowanie śmierci. Trzeba ograniczać się do opatrunków itp. Księża lekarze pracują w szpitalach i tam można otrzymać pomoc.

Wielu rzeczy człowiek uczy się dopiero na miejscu. Życie stawia przed misjonarzem problemy, z którymi musi sobie radzić. Misjonarz jest samotny. Istnieje bardzo duża różnica kultur. Jesteśmy tam, aby im pomóc, ale zawsze będziemy dla nich białymi ludźmi.

Red. - Jak są obchodzone główne święta katolickie?

Ks. - Podobnie jak u nas. Nie ma pasterki o północy, na wybrzeżu Msza ta odbywa się o godz. 20.00, w górach msza nie mogła się odbywać po zmroku, bo wtedy bali się przyjąć. Mszę św. odprawiamy więc rano. Jeśli święta wypadają w środku tygodnia, przekładane są na niedzielę. Była wprowadzona taka tradycja, że raz w tygodniu była Msza św. z różańcem. Ks. Jan wprowadził nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. W czasie roku szkolnego raz w tygodniu była Msza św. szkolna dopóki nie zniszczyli szkoły w czasie wojny. Nie kwapią się z odbudową. Rodzicom nie zależy na edukacji swoich dzieci.

Red. - Nie ma obowiązku szkolnego?

Ks. - Nie ma. Nawet niektórzy rodzice mówią o dziewczynkach, że im ma mniejsze wykształcenie, tym łatwiej ją sprzedać na żonę. Im wyższe wykształcenie, tym wyższa cena. Wtedy jest mniej chętnych.

Red. - Czy zwyczaj kupowania żon jest niezależny od poziomu świadomości społecznej?

Ks. - To jest ich tradycja, występuje wszędzie, nawet w grupach inteligenckich. Rodzina czy klan kupuje żonę. Jest to handel żywym towarem. Ale można powiedzieć, że kobiety są w cenie.

Red. - Nie wiem czy to jest takie pocieszające. Czy kobiety mają jakieś prawo głosu w tej sprawie?

Ks. - Nie mają do tego prawa. Pozycja kobiety jest bardzo niska - ma rodzić dzieci i pracować na utrzymanie dzieci. Jest pewien postęp w traktowaniu przez mężczyzn, bo zdarza się, że kobieta dźwiga ciężary, a dziecko niesie mężczyzna.

Red. - Dziękuję za rozmowę.

Ks. - Dziękuję. I proszę Czytelników o modlitwę.

Rozmawiała: Jolanta Fidura

Źródło: Horyzonty Misyjne nr 21(4/2002)